Nr. 231. Lwów — Niedziela dnia 9 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 18 po Św. Winc. | N. 18 po Sosz.
Jutro: św. Franciszka B. | Charytona

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 16
Zachód „ „ 5 „ 16

Długość dnia g. 11 m. —
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 października.

Ze sfer zbliżonych do dyplomacyi europejskiej otrzymaliśmy zajmujące uwagi, które śpieszymy przedstawić czytelnikom.

W dziedzinie wielkiej polityki jest teraz jedna ważna kwestya, czy zagadka, której w Paryżu dano tytuł: *Alliance ou flirt?* Treścią tej zagadki jest postawa Rosyi względem Francyi, postawa tak nieokreślona, że w istocie nikt nie zdoła powiedzieć, jakie są właściwe zamiary petersburskiego rządu: czy on się uważa za sojusznika republiki, czy też tylko z nią kokietuje? Osoby stojące na uboczu, a obeznane ze wszystkiemi okolicznościami, pozostającemi w cieniu, są przekonane, że ta zagadka nierychło doczeka się rozwiązania, bo zarówno wewnętrzny stan caratu, jak republiki nie pozwala carskiemu rządowi zająć jakiejś bardziej określonej postawy. Rozruchy wywołane w Rosyi cholerą i głodem miały ten skutek, że się jeszcze bardziej rozwinął prąd absolutystyczny. Nieudolność administracyi prowincyonalnej, jaskrawo uwydatniona podczas tych rozruchów, dała powód do nawrotu ku tej nieufności liberalnej ery Aleksandra II. W otoczeniu cara podnosiły się głosy, że trzeba corychlej w najdrobniejszych szczegółach wrócić do czasów mikołajewskich. Zgodnie z tem życzeniem uczyniono już to, co można było zrobić prostem rozporządzeniem ministeryalnem: szkoły, utrzymywane przez powiaty i miasta, wzięto pod wyłączny zarząd rządowy, a obywatelom pozostawiono jedynie prawo łożyć na utrzymanie tych instytucyi naukowych. Jest to wstęp do rozległych zmian, podobnie nazywanych w Rosyi „reformami". Odpowiednie projekta już są przygotowane, a jak one wypadną, o tem można mieć pewne wyobrażenie z tego faktu, że w radzie państwowej dano przewagę żywiołom najbardziej reakcyjnym. Wiadomo, że dotychczas w tej radzie ścierały się opinie liberalne z autokratycznemi, staro-rosyjskiemi. Zdarzało się, że liberalni, zdobywszy chwilową przewagę, odrzucali ten lub ów projekt i wtedy car zatwierdzał rzecz wbrew zdaniu rady.

Tak właśnie stało się ze znanym projektem nieboszczyka Tołstoja, obcinającym autonomię powiatów i zaprowadzającym urzędy „naczelników" ziemskich, mianowanych przez rząd. Teraz już takie starcia zapewne się nie powtórzą, bo powołano do rady: kijowskiego wielkorządcę hr. Ignatjewa, czernihowskiego gubernatora Anastasjewa, który zasłynął okólnikiem wydanym do obywateli z powodu głodu, a w tym okólniku zawołał: „*Niet kak car!*", co znaczy, że początkiem i końcem wszechrzeczy rosyjskich jest wola cara; powołano głośnego prokuratora we wszystkich politycznych procesach Murawjewa, powołano wreszcie wielkorządcę Ko[illegible] i w ogóle ludzi tego sposobu, zupełnie oddanych rządowi. Rzecz naturalna, że głuche przeczucie jeszcze silniejszych więzów, jakie nałożone będą owemi reformami, zaniepokoiło społeczeństwo rosyjskie. Jest ono jednak niezdolne do jawnej, legalnej a skutecznej opozycyi, albowiem nie znajduje poparcia w bezmyślnej masie ludowej. Wszelako niezadowolnienie czytającej publiczności jest tak silne, że nawet dzienniki wysługujące się rządowi uważały za konieczne, ze względów na własną popularność, przemówić tonem pessymistycznym i nieśmiało doradzać raczej odwołanie się do inicyatywy społeczeństwa. Te głosy są wyrazem trwogi, która opanowała inteligencyę rosyjską. Jako niezdolna do opozycyi legalnej, może ona dać impuls do nowego ożywienia ruchu nihilistycznego — i z tem właśnie musi się liczyć rząd autokratyczny, a więc nie może krępować swej swobody żadnymi układami z Francyą.

Z drugiej strony, w owej Francyi przygotowują się wypadki, które nie wiadomo do czego mogą doprowadzić republikę. Dotychczas wszystkie zmowy robotnicze miały wyłącznie charakter ekonomiczny; szło w nich o podwyższenie płacy, lub o skrócenie czasu roboty; innego znaczenia one nie miały, chociaż ludziom przewidującym dawały nieraz dużo do myślenia. Ale teraźniejsza, trwająca już miesiąc bastówka górników w Carmeaux wynikła z powodów, należących do dziedziny prawnej. Właściciele tych kopalń usunęli robotnika, który zdobywszy urząd mera, roboty zaniechał, a płacę chciał pobierać. Dawni jego koledzy stanęli po jego stronie i gdy nie mogli zmusić właścicieli do ustępstwa, zaprzestali robót. Byłoby najwłaściwiej zatarg ten skończyć jakimś energicznym czynem, albo się całkiem do tej sprawy nie mieszać. Natomiast rząd francuski nie wiedział co począć, prosił to właścicieli kopalń o ustępstwa, to znów robotników, w roli pośrednika wysyłał ministra handlu p. Roche, a ten umiał tylko schlebiać robotnikom. Powoli sprawa ta stała się ogólno francuską, zainteresowała wszystkich robotników, którzy w syndykatach swoich zaczęli uchwalać datki dla bastowników w Carmeaux i wzywać ich, aby w imię praw czwartej klasy wytrwali na zajętem stanowisku. Tak sprawa była już bardzo zepsuta, a pogorszyły ją jeszcze agitatorskie czyny niektórych deputowanych. Za dni czternaście zbierze się parlament, któremu na samym wstępie radykalista, były minister Lockroy przedstawi projekt upaństwowienia wszystkich przedsiębiorstw górniczych. Rzecz jasna, że tak jaskrawo socyalistyczny projekt, powitany oklaskami tłumów robotniczych całej Francyi i burzliwemi demonstracyami, które już są zapowiedziane, postawi gabinet Loubeta w pozycyi nadzwyczaj ciężkiej. Bądź co bądź przecież republika stoi poparciem majętnej warstwy mieszczańskiej i przemysłowej. Jeśli ta warstwa ujrzy się zagrożoną w swym najdotkliwszym nerwie, w majątku, to się wnet odwróci od rządu. Innemi słowy, oportuniści przestaną popierać gabinet, który będzie musiał runąć. Ewentualność ta już jest przewidywana. Wprawdzie rząd chce wyprzedzić wniosek Lockroy propozycyą mniej socyalistyczną, bo tylko projektem, odbierającym właścicielom zakładów przemysłowych prawo dowolnego usuwania robotników, jednak taki *modus* nie zadowolni nikogo: ani podnieconych robotników, ani tembardziej kapitalistów. Gwałtowne starcie musi nastąpić: Francya wchodzi w okres bardzo pogmatwanych stosunków i albo wyjdzie z nich państwem socyalistycznem, albo konserwatywnem. Pierwsze jest o wiele prawdopodobniejsze. Lecz nie zapuszczając się w żadne przypuszczenia co do ostatecznego rezultatu tej gmatwaniny stosunków, trzeba jedno skonstatować, iż nie ma dziś we Francyi jako-tako stałego czynnika, z którym można byłoby wchodzić w układy. Dni gabinetu Loubeta są policzone, a jaki po nim rząd przyjdzie, o tem ani w przybliżeniu nie można mówić, niezawodnie jednak jeszcze mniej stały i nie zasługujący na takie zaufanie, bez którego niemożliwe są żadne międzynarodowe układy. — Oto są wewnętrzne, francuskie i rosyjskie, przyczyny, niepozwalające tym państwom na jakiekolwiek skrystalizowanie ich wzajemnego stosunku.

Jak wiadomo, belgijski jenerał Brialmont bawi w Konstantynopolu, gdzie na wezwanie sułtana studyuje uzbrojenia obu morskich cieśnin i układa plany nowych fortów. Jest on zdawna współpracownikiem brukselskiego dziennika *Indépendance Belge* i dla tego doniesienie tego dziennika o treści odpowiedzi tureckiej na ostatnią rosyjską notę zwróciło ogólną uwagę. Dotychczas wiadomo było, że wielki wezyr Said basza ustnie odpowiedział rosyjskiemu zastępcy ambasadora p. Jadowskiemu, iż Turcya, jako państwo zwierzchnicze ma prawo utrzymywać stosunki z Bułgaryą i to czyni, nie mając wszakże zamiaru naruszać w czemkolwiek stosunków traktatowych. Natomiast według *Indépendance Belge*, Porta odpowiedziała Rosyi na piśmie, wysłanem do ambasady w końcu przeszłego tygodnia, a ta odpowiedź tak brzmi: „Porta zupełnie się zgadza z myślą wyrażoną w nocie rosyjskiej, iż istnienie ottomańskiej monarchii opiera się na podstawach, jakie daje traktat berliński. Tych podstaw Porta nie chce narażać, owszem pragnie z nich w całej pełni korzystać, jak przedtem, tak i nadal. Po[illegible]e ubolewa, że przyjęcie Stambułowa [illegible]ana i delegowanie Dżemal-beya do Filipopola na wystawę bułgarską dało rosyjskiemu rządowi powód do wyrażenia myśli zawartych w nocie. Aby corychlej zakończyć nieporozumienie, Porta poleci swemu komisarzowi w Sofii Reszyd-beyowi wyrazić rządowi bułgarskiemu w sposób stanowczy przekonanie Jego sułtańskiej Mości, że niewłaściwością było pozwalać *Swobodzie* publikować znane dokumenty." — To doniesienie *Indep. Belge* uważane jest za wątpliwe.

W Kopenhadze otwarto 3 bm. parlament duński. Jak wiadomo, trwały w tem państwie przez długie lata dziwne stosunki: radykaliści mieli większość i zawsze odmawiali rządowi budżetu, a pomimo tego rząd stał i kierował sprawami, wcale nie dbając o uchwały parlamentu. W tym roku po raz pierwszy radykaliści znaleźli się w mniejszości. Spółka prawicy konserwatywnej z „moderantami" stanowi główny zastęp w sejmie. Otóż radykaliści postanowili nie brać udziału w obradach, nie przybyli ani na odczytanie mowy tronowej, ani na konstytucyjne posiedzenie, na którem odczytano rezultat budżetowy. Dochodów jest 57 mil. koron, wydatków stałych 65 mil., a na wojsko i marynarkę preliminowano 24½ mil. Radykaliści, protestując przeciw takiemu budżetowi, w którym połowa dochodów idzie na militaryzm, wydali odezwę do narodu i na tem poprzestali, a tymczasem prawica z moderantami dała wyraz przekonaniu, że niepodległość Danii wymaga największych wysiłków pieniężnych na uzbrojenia. Tak po wielu latach gabinet Estrupa zwyciężył w opinii większości wybrańców narodu.

Z Berna szwajcarskiego donoszą, że departament wojenny postanowił zakupić ogromną ilość zboża, którem zapełni magazyny wojenne w nadgranicznych twierdzach.

Zaopatrzenie na starość.

Z dniem 1 października zaprowadziła kasa oszczędności w Wiedniu instytucyę zaopatrzenia na starość. O finansowo-technicznem urządzeniu tej instytucyi pisaliśmy już kilkakrotnie, obecnie warto zastanowić się nad jej socyalnem znaczeniem.

Wiedeński *Fremdenblatt* pisze w tej mierze co następuje:

„Prąd reform socyalnych zaczyna już przenikać także do kas oszczędności. Ostatniemi laty urządziły już kasy oszczędności w Pradze i w Gracu osobne oddziały zaopatrzenia robotników i sług na starość, a obecnie przyłączyła się do nich pierwsza austryacka kasa oszczędności w Wiedniu. Zaopatrzenie polega na zasadach samopomocy i oszczędności. Kasa żąda, aby członkowie jej sami rozpoczęli dzieło swą pracowitością i odkładaniem pewnej części dochodów, ale w zamian za to daje im ze swoich funduszów dodatki, które sprawiają, że oszczędzony kapitał bardzo szybko wzrasta. Tylko ludzie, należący do sfer niezamożnych, tj. sługi, robotnicy fabryczni, zarobnicy dzienni, pomocnicy handlowi i przemysłowi, mieszkający stale w Wiedniu, mają prawo być członkami kasy zaopatrzenia na starość. Dopóki są jej członkami, dopóty przenosi się trzecia część procentu od ich wkładek oszczędności na rachunek zaopatrzenia na starość i tej trzeciej części procentu nie może członek odebrać aż po upływie szeregu lat, t. j. kobieta w 51 roku życia, a mężczyzna w 56. Ta trzecia część procentu jest zarodkiem funduszu, mającego zabezpieczyć członka w starości od nędzy i powiększa się corocznymi datkami kasy. Tylko w nadzwyczajnych wypadkach, np. długotrwałej choroby, wolno członkowi odebrać przed czasem w całości albo w części zebrany na starość fundusik. Instytucya ta wyda niewątpliwie błogie owoce, to też każdy pracodawca powinien starać się o to, aby służba jego należała do niej.

Pominąwszy filantropijną tendencyę, ma ta instytucya jeszcze inne bardzo doniosłe znaczenie. Przypatrzmy się, jak bez planu rozporządza wiele kas oszczędności zwyżkami dochodów. Oto corocznie udziela subwencyi rozmaitym towarzystwom, ale systematycznego rozdziału tych datków dobroczynnych nie ma. Obecnie wykonywać będzie kasa oszczędności swą miłość bliźniego wedle dobrze obmyślanego systemu. Przez to otrzyma dobroczynność silną organizacyę, której obecnie nie ma, a szerokie warstwy ludzi będą miały bodziec do oszczędności i do pomyślenia o tem, że siły do pracy kiedyś stargać się muszą. Niemożność wypowiedzenia przed terminem trzeciej części procentu da biednemu człowiekowi stały punkt, około którego może dalej budować, a będzie to robił z radością, skoro będzie wiedział, że tak wielka instytucya, jak kasa oszczędności, wspierać go będzie w tej pracy. Olbrzymie sumy, miliardy, leżą w skarbonkach narodu i zawiadywane są przez ich kasy oszczędności i zaiste każdy przyjaciel ludu radosnem okiem spoglądać będzie w przyszłość, jeżeli także inne kasy oszczędności w Austryi pójdą za przykładem tych trzech instytutów, które pierwsze tę zbawienną myśl wprowadziły w życie. Oczywiście, że te datki kas oszczędności same przez się nie rozwiążą kwestyi socyalnej, jednakże przyczynić się mogą znacznie do jej rozwiązania. Nędza biedaka dopiero wtedy jest prawdziwie straszną, gdy biedak ten stanie na progu starości, gdy siły do pracy zaczynają go opuszczać. Poznały to kasy oszczędności w Wiedniu, Gracu i Pradze i dla tego zorganizowały w systemie swą humanitarną działalność.

Nowa instytucya rokuje najpiękniejsze nadzieje rozwoju już dla tego samego, że nie jest obliczona na zanadto wielkie rozmiary. W ostatnich dwóch latach po zaprowadzeniu niemieckiej ustawy o zaopatrzeniu na starość wyłoniły się na temat tego zaopatrzenia projekta kolosalne, mające światu nadać nową postać, ale niestety pozostały one tylko projektami, wykonanie ich rozbiło się o to, że były zanadto olbrzymie.

Tak stało się we Francyi. W przeszłym roku minister Constans wystąpił z projektem narodowej kasy zaopatrzenia na starość lub na wypadek niezdolności do pracy. Każdy robotnik lub sługa mający mniej niż 3000 franków rocznego dochodu miał być członkiem tej kasy, i począwszy od 56go roku życia pobierać pensyę 600 franków. Na tę pensyę miał się składać robotnik w jednej trzeciej części a państwo w dwóch trzecich. Jednakże deputowany Paweł Guieysse wykazał, że kasa ta już po 30 latach swego istnienia potrzebować będzie kapitału 12 miliardów franków, aby spełnić swe zadanie. Słusznie więc zapytano, w jaki sposób będzie można oprocentować należycie tak olbrzymi kapitał. Projekt upadł więc, gdyż był zanadto wielki. Zaopatrzenie na starość całego narodu jest bez wątpienia celem daleko większym aniżeli troska o dobro biednych warstw ludności jednego miasta, chociażby nawet tak wielkiego jak Wiedeń. Mimo to jednak należy się tym trzem kasom oszczędności szczera wdzięczność za to, że trzymając się zasady, iż „lepsze jest wrogiem dobrego" nie czekały na urzeczywistnienie owych olbrzymich projektów, lecz powzięły inicyatywę na mniejsze rozmiary. Taka tylko reforma socyalna ma praktyczną wartość, która nie obraca się w sferze ideałów, lecz liczy się z tem, co jest możliwem."

Tak zapatruje się na sprawę *Fremdenblatt*, a poglądy te każdy rozumny człowiek podzielić musi. — Życzyćby tylko należało, aby i nasza kasa oszczędności poszła jak najrychlej za przykładem kas w Wiedniu, Gracu i Pradze, — a wtedy dobroczynna jej działalność wydałaby daleko piękniejsze owoce. — I nasza bowiem kasa wykonuje swą dobroczynność bez systemu, tak, jak wszystkie inne, corocznie bowiem rozdziela nadwyżkę czystych dochodów pomiędzy kilkadziesiąt towarzystw. Między temi towarzystwami jest wiele takich, które są bardzo użyteczne, inne mniej użyteczne, są wreszcie i takie, które bez datków kasy oszczędności łatwo mogłyby się obejść. — Nie mamy wcale zamiaru wypowiadania ujemnej krytyki o sposobie rozdawnictwa subwencyi przez naszą kasę oszczędności, przeciwnie każdy datek tego instytutu jest czynem dobrym i jako taki zasługuje na pochwałę, jednakże zwrócić musimy uwagę, że taki sposób użycia znacznej corocznej nadwyżki zysków krępuje działalność humanitarną kasy oszczędności, podczas gdy sposób, zaprowadzony przez kasy oszczędności w Gracu, Pradze i Wiedniu, obejmuje szerokie warstwy ludności robotniczej, a więc tej ludności, która swemi drobnemi wkładkami najwięcej zysków kasie oszczędności dostarcza.

Wystawa w Bazylei.

Warto doprawdy poświęcić choćby jeden rzut oka tej skromnej „wystawie wyrobów szkół rzemieślniczych szwajcarskich", którą otwarto bez hałasu i której rozgłos nie wyjdzie zapewne po za niedalekie granice kraju, warto choćby dla tego, aby zapoznać się ze stanowiskiem szkół rzemieślniczych w kraju wybitnie przemysłowym. Szwajcarya nie posiada żadnych, ale to zgoła żadnych warunków po temu, aby stać się przemysłowym krajem. Naprzód jest mała bardzo, trzech milionów mieszkańców naliczyć nie może: miejscowa konsumcya przeto jest ograniczona do kadrów, tamujących wszelki szerszy przemysłowy polot. Fabryki, które rozwinąć wytwórczość pragną po europejsku, muszą wywozić. A co to znaczy „wywozić" w dzisiejszych czasach, wie dobrze o tem świat cały. Niesłychanej potrzeba energii, aby przeprowadzić wyroby miejscowego przemysłu przez ciężkie jarzma ceł protekcyjnych, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę to położenie Szwajcaryi, które otoczyło ją krajami, gdzie przemysł stoi tak wysoko jak w Niemczech, Francyi a choćby i we Włoszech północnych.

Obok tej trudności istnieje druga jeszcze — nie mniej chyba ciężka. Szwajcarya nie posiada żadnych kopalnych bogactw; jej przemysł jest czysto przeróbczym, surowe materyały sprowadzać musi od sąsiadów, a koszta choćby przewozu stanowią ciężar dotkliwy, który spada na cenę produktu. Tak więc sprowadzać musi Szwajcarya węgiel i żelazo z Anglii, nikiel z Francyi, bawełnę z Ameryki, a jedwab z Włoch. Pomimo tego maszyny żelazne z Winterthur, zegarki z Genewy i tkaniny z St. Gallen rozchodzą się szeroko i zwycięzko wytrzymują konkurencyę z wyrobami państw innych, szczodrzej przez matkę naturę uposażonych.

Spadają na ten przemysł sztucznie wyhodowany ciosy takie: jak bil amerykański Mac Kinley'a, albo taryfy francuskie Meline'a — i mimo to przemysł stoi i nawet się nie chwieje.

---

16)

WIARUSY
POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Z uśmiechem Szamil popatrzył w gniewną twarz imama i tak rzekł:

— Sprawiedliwy i mądry! Nachyl ku mnie łaskawe ucho, a nie mierząc mizernego sługi swego tą miarą, którą słusznie do siebie przykładasz, chciej dobrotliwie wyjaśnić wątpliwości powstałe w mym wątłym umyśle! Oto święta Tarihahu księga powiada: „Kto jako przyjaciel wszedł do domu twego i do serca twego i do myśli twych i wykradł ci tajemnicę, a poszedłszy do wrogów twoich, oddał im ją, żeby cię przez to o zgubę, albo gorszą od niej hańbę przyprawić, tego i w dzień jasny i w noc ciemną, w myślach i w mowie za zdrajcę miej." Chanowie nigdy nie trzymali z nami, w domach, w sercach, w myślach naszych nie byli; jakim-że sposobem są oni zdrajcami? A powiedz mi to, abym wszędzie mógł głosić, jak mądry Hamzad-bek poprawił świętą księgę proroka!

Szaleńczy ogień błysnął w oczach imama, a Szamil znów tak mówił:

— I druga jeszcze wątpliwość mgłą pokrywa mój umysł. Oto głosi święta księga Szeryatu: „Nie winien jest ślepy, że słońca Bożego nie widzi; nie winien kulawy, że prosto nie chodzi; nie winien bezręczny, że namazu nie czyni." Jakże mogą być winni chanowie, że nie postępują według nauki miurydzkiej, skoro jej nie dano im poznać?

— Są winni! — krzyknął imam. — Są! Bom mułłów posyłał, żeby zapalili przed nimi światło prawdy. Lecz cóż! Chanowie, powoławszy swoich mułłów, kazali im z moimi spór toczyć!

— A jakże inaczej mogli postąpić? Święta księga Maarafatu wyraźnie głosi: „Nie będziesz słów moich samowolnie tłómaczył". Dalej zaś w tej świętej księdze powiedziano: „Komu miecz dan, niech mieczem; komu władzę dano, niech sprawiedliwością; a komu daną księgę moją, niech mądremi słowami objaśnia przykazania moje". Wiemy, że mułłowie chańscy nie mogli się na jedno zgodzić z miurydzkimi mułłami. Oni powinni byli chanom powiedzieć: „Tu prawda!" A jeśli nie powiedzieli tego, to nie winni chanowie, że źle rozumieją księgę proroka.

— Szamilu! Szamilu! — zawołał rozdrażniony imam. — Ty coś zanadto bronisz chanów! Obroń-że władzcę mechtulińskiego, skoroś tak gorliwy! Do niego, że najsprośniejsze życie prowadzi, a zawzięty jest na nas okrutnie, wybrał się sam wielki miurszyd Mułła-Mahomet. I cóż? Wiecie?

— O, wiemy! — odparł Szamil. — To było na początku miurydztwa, kiedy jeszcze Mułła-Mahomet miurszydem nie był i zgoła w Dagestanie nikt nie rozumiał nowej nauki.

Lecz imam zakrzyknął gniewnie:

— Piana wściekłości napełnia mi gębę, gdy wspomnę, jak tego męża świętego Mechtulińczyk przyjął! Policzek mu wymierzył i ku uciesze dworskiej gawiedzi kazał mu błazeński taniec wykonać.

— Ohydnie postąpił, ze wstrętem wspominam o tem! — rzekł Szamil. — Lecz Mułła-Mahomet rzekł mu: „Jesteś ślepy, więc ci przebaczam!" I chan się ukorzył, przeprosił i czwórką białych jak śnieg bawołów kazał go odwieźć do domu na arbie pokrytej kobiercami.

— Ukorzył się! — wykrzyknął imam. — Przeprosił! Bo się zemsty zląkł!!... Nie, Szamilu, obrońco wrogów naszych! Tego chana nie oczyści przebiegła twoja wymowa!.... Lecz dość o tem! Powiedziałem: nie chan to, jeno pies w obroży giaurów! Jak psa go zbić!

Szamil zamilkł, a Achwerdi-Mahoma tak się odezwał:

— Nikczemnie postąpił chan mechtuliński, lecz już zmarł. A teraz iść nam z podniesionym mieczem na ród jego i na lud, jeszcze nikczemniej!

Wrzasnął Hamzad-bek, zrywając się z posłania, i tak gwałtownie szarpnął swym różańcem, że się po ziemi rozsypały paciorki. Zacisnąwszy pięści i pochyliwszy się naprzód, dyszący ciężko, patrzył na zimnego jak głaz Mahomę pobladłemi z gniewu oczami, a broda mu drżała i dzwoniły zęby.

Powoli uspokajać się zaczął, odsapnął wreszcie i siadając rzekł:

— Tyś się zapomniał, Mahomo! Tyś do imama rzekł nieprzystojne słowo! Tyś, Mahomo, głowę pod miecz położył! Ale ja tobie przebaczam, ja tobie pamiętać nie będę i łaski mej nie odejmę.

Achwerdi-Mahoma wyprostował się dumnie, groźnie błysnęły jego oczy, chciał rzec coś, lecz tu rycerz czeczeński podniósł głowę, na dłoni ją oparł, zdziwionemi oczami kolejno na wszystkich popatrzył i śmiechem głośnym wybuchnął. Oni spojrzeli na niego zdumieni, że tak nieprzyzwoicie postąpił, on zaś począł mówić krótko, głosem urywanym, jak gdyby komenderował:

— Stare baby nieswarliwsze od was! Toż to rada wojenna! To starszyzny głosy!...

Wstał, po izbie się przeszedł ciężkimi krokami, aż zbroja na nim dzwoniła, zatrzymał się przed Hamzad-bekiem, mieczem o ziemię uderzył i rzekł:

— Ty, co bywszy przedtem ostatnią hołotą, w suto łamy się stroisz! Po wilczym ozorze zaraz w tobie szarapetkę poznać. Ścinałbyś jeno głowy co wyższe a godniejsze od twojej! Ale słyszysz, ja mówię: wara ci od chańskich głów, poddańczuchu! Na gębie masz jeszcze ślady karbacza dozorców Abu-chana, którego zamordowałeś podstępnie. Dość tej krwi niewinnej! Słyszysz, dość, mówię! Bo skóra na tobie okrutnie ścierpnie, jeśli ja poczuję, żeś mi w oko ziarnem piasku wpadł!

Odwrócił się i znów nie patrząc na nikogo jął mierzyć izbę dużymi krokami, a Hamzad-bek siedział nieruchomo, jakby skamieniały. Porwała go niema wściekłość i twarz mu wykrzywiła szpetnie i zęby ścisnęła, że rozjąć ich nie mógł, oczami tylko przewracał błyszczącemi jak karbunkuły. Potem uspokajając się gryzł wargi i z podełba strzelał oczami po izbie. Nagle porwał młotek, wiszący przy miedzianym kręgu na ścianie i w krąg ten uderzył. Na dźwięk janczarskiego talerza w progu stanął pachołek:

— Pić mi daj! — szorstko krzyknął imam.

Pachołek wysunął się za drzwi i rychło wrócił z dzbankiem wody, którą imam chciwie pić zaczął, wciąż oczami wodząc po izbie.

Tasz się zatrzymał przed Achwerdi-Mahomą i Szamilem i mówić zaczął. Wtedy imam skinął na pachołka, by się nachylił, i zaczął mu prędko rzucać coś do ucha.

— A żywo! — szepnął w końcu, pchnąwszy go ku drzwiom, i znowu dzbanek do ust przyłożył.

Widział te manewry Szamil, lecz nie pokazał tego po sobie. Słuchał Tasza, który tak mówił:

— Z kraju mojego, z lesistej Czeczni, przybiegłem tu w dwieście koni poprzek całego Dagestanu, przedzierając się przez oddziały uruskie, jak wąż przez zarośle. Słuch mnie zaleciał, że wielką moc zbrojnego ludu i rur miedzianych, plujących żelazem i ogniem, Urus ściągnął pod Derbent. Na mnie on ruszy i na was, więc się corychlej kopnąłem tu, by was ostrzedz, a jeśli się da, to z wami ramię do ramienia stanąć, jako przystoi synom jednej ziemi. Wszędy po drodze, w dolinach i wąwozach, widziałem pułki uruskie, ciągnące się ku wyżynom, jako mgła poranna, podnosząca się w górę, gdy deszcz ma padać. I mówię wam: spadnie deszcz na Dagestan, spadnie krwawy!... Czem-że się wy zabawiacie tymczasem?... Srom powiedzieć! Krzyknęliście: Kazawat! — i oto ze wszech stron zbiegli się do was junacy, a wyście ich powiedli do niesławnego boju z dziećmi proroka!... Dalekie echa powtarzają wasze chełpliwe okrzyki: na giaurów! na giaurów! — a wy się w krwi bratniej nurzacie! Dobrze-li postępują chanowie, albo źle, wam skąd o tem sądzić? A jeśli nawet jest prawdą jasną jak słońce, że źle postępują, to cóż winna ludność zburzonych aułów, co winni mężowie, przyprawieni zdradliwie o śmierć niesławną, co winne niewiasty, co dziatwa winna? Głowy, co spadły dziś pod waszymi mieczami, z tej ziemi wyrosły, jej były duszą, jej myślą. Wyście dziś część tej ziemi zabili, część jej powietrza z piersi dla niej żyjących wydarli. Widząc te czyny, waszym uczuciom dla Dagestanu czyliż mam dać wiarę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dołączyćby tu można jeszcze jako nową trudność wymagania robotnika szwajcarskiego. Pięć franków dziennie stanowi dla niego płacę przeciętną, od której ustąpi tylko chyba w razie ostatecznym. Nie umie on obejść się bez wszystkiego prawie, jak naprzykład robotnik włoski, nie umie mieszkać w brudzie, ani zadowolnić się chlebem, cebulą i szklanką wina, pozbawić się wydatku susowego na kupno dziennika tej partyi, do której należy. Pisma, stowarzyszenia i syndykaty bronią jego interesów, fabrykanci z wymaganiami jego liczyć się muszą nie mniej niż z koniecznością ceł zagranicznych.

W obec tego można powiedzieć, że przemysł szwajcarski jest cudem prawdziwym, jaki stworzyła z niczego silna wola obrotnych i wytrwałych Helwetów.

Jaką rolę w przemyśle tym grają szkoły rzemieślnicze?

Twierdzić, że rozwój wytwórczości zawdzięcza zbyt wiele systemowi specyalnego wykształcenia, byłoby zbyt ryzykownem. Przemysł istnieje od dawna, szkoły są wytworem ostatnich czasów. Że jednak stanowią one jedyny właściwy sposób wykształcenia rzemieślników, świadczy o tem ich powszechność w Szwajcaryi. Instytucya „terminowania" u nas w całej mocy się trzymająca i pedagogiczne znaczenie „pociągla" nabrało tu już wartości prawie archeologicznej. Szwajcar, chcąc syna na dobrego rzemieślnika wykierować, nie namyśla się, do którego go oddać majstra, nie spisuje długich kontraktów „przy kieliszeczku" i nie wystawia swego syna na średniowieczny ceremoniał „wyzwolin w cechu" — a tylko *tout simplement* oddaje go do takiej lub innej szkoły.

Że tak jest dobrze, możnaby uwierzyć *a priori*, wiedząc jakimi praktycznymi ludźmi są Szwajcarowie i jak bardzo a skutecznie dbają o swoje rzemiosła. Komuby to zaś nie wystarczało, niech będzie łaskaw przybyć na wystawę do Bazylei i własnem okiem rzecz tę dotknąć.

Zobaczy tu wyroby trzydziestu czterech szkół technicznych, a katalog dopowie mu wiele ciekawych komentarzy o skutecznej działalności tych instytucyi, zarazem praktycznych i racyonalnych, które na gruzach dawnego cechowego wykształcenia święcą oto tryumf. Przekona się tu dalej, że system ten jest uniwersalny, bo zastosować się daje do przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, że każdy fach może mieć swoją szkołę i że garść wiadomości teoretycznych bardzo skuteczną może stanowić rzemieślnikowi pomoc w jego karyerze.

Rozmaitość tych szkół jest wielka, a dbałość o jakiś typ racyonalny, który nazwaćby można normalnym — żadna. Każde rzemiosło ma swoje specyalne wymagania i organizuje sobie szkołę wedle swych wymagań. Krótki przegląd szkół tych, sądzę, że nie będzie pozbawionym interesu dla czytelnika, a być może informacyą stanowić będzie dla tych specyalistów naszych, którym rozwój miejscowych szkół rzemieślniczych na sercu leży.

Zegarmistrzostwo przedstawiają tu szkoły w Genewie, Lockle, La Chaux-de-Fonds. Genewska szkoła zwłaszcza stoi tak wysoko, iż można z pobłażliwością patrzeć na jej pretensye do „akademii zegarmistrzowskiej". Każda z gałęzi oddzielnych traktowana jest w specyalnym wydziale osobnej szkoły, która nosi nazwę *Ecole cantonale des arts industriels* i zawiera cztery działy: cyzelacyę, pracę w bronie, złotnictwo i rzeźbę w drzewie. Specyaliści przyznają wysoką użyteczność tych wydziałów [illegible] zapewniły galanteryi metalowej genewskiej jej wszechświatowe powodzenie. (Może tu na miejscu będzie uwaga, iż znaczna część magazynów paryskich, z Genewy swój towar sprowadza i sławiony gust paryski niejednokrotnie zbiera pochwały pod mylnym adresem).

W Zurychu znajduje się „Kunstgewerbeschule" (połączona z muzeum przemysłowem, która to kombinacya wydaje nam się bardzo szczęśliwą. Uczniowie kształcą się tu w modelowaniu i ceramice, stolarstwie i fabrykacyi mebli ozdobnych, w akwareli i malarstwie ściennem. Technologia drzewa bardzo uwzględniona. Szczegół charakterystyczny: szkoła ta posiada kurs specyalny złocenia dla introligatorów. Nawet więc i to drobne rzemiosło z fachów najmniej znaczących stanowi przedmiot wykształcenia szkolnego.

Oprócz tej szkoły istnieje w kantonie zurychskim t. zw. *Technicum*, najbardziej kompetentne i najlepiej zorganizowane w całej Szwajcaryi. Wydział architektoniczny szczególniej zwraca uwagę doskonałemi modelami wiązań drzewnych i zmniejszonemi podobiznami mostów, domów, schodów i t. p. Wydział mechaniczny również doskonały, zarówno co do konstrukcyj żelaznych, jak i co do części techniki elektrycznej. Szkoła ta dostarcza krajowi wykwalifikowanych przedsiębiorców i doskonałych majstrów i kierowników. Szczegół charakterystyczny: w szkole tej znajduje się specyalny wydział dla osób, chcących zostać nauczycielami rysunku w szkołach zawodowych. Zakład ten mieści się w Winterthur.

Tamże istnieje specyalna szkoła ślusarska o tendencyach artystycznych.

Technicum dla Szwajcaryi zachodniej z francuskim językiem wykładowym znajduje się w Biennie. Zakład ten istnieje od lat dwóch i zorganizowany jest na wzór winterthurskiego. Co do niektórych specyalności przewyższa swój pierwowzór np. wydziałem grawerstwa i ozdabiania kopert od zegarków. Szkoła ta zwraca główną uwagę na nowe odkrycia, jakie powstają z postępem przemysłu i pierwsza wprowadziła naukę niedawno wynalezionego kolorowania złota i metalów sposobem elektrycznym.

W Bazylei istnieje *Allgemeine Gewerbeschule.* W St. Gallen specyalna szkoła dla nauki koronek. W Bernie i w Brienz szkoły artystyczno-rzemieślnicze, z wydziałami dla malarzy ściennych, tapicerów i rzeźbiarzy.

Ciekawe specyalności obrała sobie szkoła w Lucernie. Wydział cały poświęcony jest ornamentacyi zwanej *Sgraffito*, która polega na malowaniu, stanowiącem do pewnego stopnia jakby wypukłorzeźbę. Inny wydział uczy rycia ozdób na szkle i nosi cechę bardzo patryotyczną, spotykamy tu bowiem same motywy szwajcarskie.

Szkoła dla szewców istnieje w Bernie. Rzemiosło to jest szanowane tu na równi z innemi, choć ten szacunek nie zdołał postawić obuwia szwajcarskiego na równi z [illegible]. Wprawdzie okazy, wystawione przez szkołę, są doskonałe, ale dość popatrzeć na nogi przechodniów w którymkolwiek większem mieście, aby przekonać się, że chyba tylko bardzo bogaci ludzie mogą obuwać się w zgrabny ubiór, jak ten, co na wystawie widzimy. Ogół szewców robi obuwie bardzo drogie, co nie jest jego winą, i przytem niezgrabne, co przypisać należy temu, że szkoły szewskie są mniej doskonale prowadzone, niż inne.

Wspomnę tu jeszcze o szkole koszykarskiej we Fryburgu i kamieniarskiej w Heimbergu.

Pomijam inne, zdaje mi się bowiem, że wymienione dane wystarczą, aby czytelnik mógł przedstawić sobie obraz wielce interesujący, a tak odmienny od tego, na jaki u siebie przywykł patrzeć.

Wspólną cechą wszystkich tych zakładów naukowych jest znaczenie, jakie przypisują rysunkowi. Ani jednej szkoły nie ma, którąby obok wykonanych w materyale prac i modeli, nie przedstawiła licznych planów rysunkowych, doprowadzonych nieraz do wykończenia artystycznego. Techniczny rysunek, geometryczne figury, bardzo subtelne lawowanie — spotykamy we wszystkich szkołach o charakterze czysto przemysłowym, szkoły zaś artystyczno-przemysłowe roztaczają bogactwo pomysłów i kolorów, figur i pejzaży, prac olejnych i akwarelowych.

Wszędzie widzimy wielką dbałość o umiejętność rysowania uczniów, a pomiędzy rysunkami temi prace szkoły szewskiej w Bernie niepoślednie zajmują miejsce. Jeżeli zwrócimy uwagę na doskonałe wyroby tej szkoły w porównaniu z innemi wyrobami szewców szwajcarskich, trudno nie przyznać, że i w tem rzemiośle nauka rysunku może być pożyteczną.

Specyaliści oddają wielkie pochwały wystawie. Nie brak przecież i zarzutu. Modele zgromadzone, a pochodzące z różnych stron kraju, zbyt są do siebie podobne, tchną jednostajnością motywów, która banalnością trąci. Ztąd wyrzut dla kierowników, iż zbyt mało rozwijają w uczniach poczucia samodzielności, zbyt ich do wzorów istniejących naginają.

„Każcie im patrzeć na świat Boży — mówi krytyka — na te pola i góry, które ich otaczają i tam niech szukają natchnienia do pracy i wzorów do ozdób. Jestto pewny sposób urozmaicenia ornamentacyi i wyciśnięcia na wyrobach swojskiego piętna".

Wystawa tego rodzaju jest drugą w Szwajcaryi. Pierwsza, przed laty dziesięciu w Zurychu urządzona, zwróciła na szkoły rzemieślnicze uwagę władz, które przyznały dość znaczne fundusze w formie subsydyów. Pomiędzy dawną a teraźniejszą wystawą prawie że porównania być nie może, taki rozwój i postęp na każdem polu. Specyaliści mówią, że zapomogi pieniężne niezmiernie się do tego postępu przyczyniły. Warto pamiętać o tem, że dobre chęci, choćby najpiękniejsze, nie wystarczą same — bez pieniędzy.

W. Kosiakiewicz.

Stacya doświadczalna dla torfowisk.

Na wzór istniejącej już stacyi doświadczalnej dla produkcyi torfu w Rudniku, polecił w kwietniu b. r. Sejm Wydziałowi krajowemu założenie drugiej takiej stacyi w innym punkcie kraju i przeprowadzenie układów z ministerstwem rolnictwa co do uzyskania państwowej subwencyi na ten cel.

Co do miejsca, w którem ta stacya ma być założona, zasięgnął Wydział krajowy zdania komitetu Towarzystwa gospodarczego we Lwowie. Komitet osądził, że najlepiej się w tym celu nadaje wieś Korsów, w powiecie brodzkim, majątek p. Bogusława Horodyńskiego, który, mając fachowe wykształcenie, od wielu lat zajmuje się już melioracyą torfowisk przez kompostowanie, przyczem trzyma się metody St. Paula. Samo położenie Korsowa nadaje się bardzo do produkcyi torfu, leży bowiem w dorzeczu Styru, gdzie, jak również w pobliskiem dorzeczu Bugu, znajdują się największe torfowiska.

Wydział krajowy uznał powyżej przytoczone motywy za słuszne i zaprosił p. Horodyńskiego, aby poczynił stosowne próby i wypracował odpowiedni program.

Wypracowanego przez p. Horodyńskiego programu udzielił Wydział krajowy Namiestnictwu z prośbą o przedstawienie go ministerstwu rolnictwa z przychylnem poparciem, oraz z wnioskiem o udzielenie rocznego zasiłku państwowego w tej samej wysokości, w jakiej udzielonym został zasiłek dla stacyi doświadczalnej w Rudniku. Na popieranie doświadczeń torfowych w Korsowie uchwalił Sejm na rok 1893 dotacyę w kwocie 1.000 zł.

Namiestnictwo zawiadomiło zaś obecnie Wydział, iż ministerstwo rolnictwa skłonnem jest w zasadzie przyczynić się do aktywowania projektowanej drugiej stacyi doświadczalnej dla kultury torfowisk w Korsowie przez przyznanie odpowiedniej subwencyi państwowej.

Ministerstwo zastrzegło sobie jednak decyzyę co do w[illegible]ści zasiłku, przyznać się mającego te[illegible]dsięwzięciu, który w każdym razie [illegible] od przyszłego roku będzie mógł być przyznany, niemniej zastrzegło sobie decyzyę co do warunków, od których ewentualnie będzie zawisłą subwencya państwowa, aż do czasu, gdy ministerstwo otrzyma w tej sprawie bliższe informacye od inspektora kultury krajowej, radzcy rządowego Struszkiewicza, który został wydelegowany celem zbadania stosunków na miejscu.

Cholera.

Kraków 7 października.

Wczoraj zachorowały na cholerę cztery osoby: Aniela Galatówna, wyrobnica zamieszkała przy ulicy Szlak, oraz Kazimierz Puciński, Nachman Hochberg i Rachela Spira. Trzy te ostatnie osoby mieszkały w domu przy ulicy Wawrzyńca l. 20.

Daty powyższe wskazują, że epidemia — zwolna wprawdzie — szerzy się przy ulicy św. Wawrzyńca. Mieszkańcy domu pod l. 20, dotykającego dziedzińcem do domu Siwka, gdzie najpierw wybuchła cholera, nawiedzeni nią, zamiast donieść w własnym interesie natychmiast o wybuchu epidemii, starali się go zataić. Wczoraj dopiero o północy wezwał rządzca tego domu dra Schaittera i podał, że zachorowało tam kilka osób wśród podejrzanych objawów, a jedno dziecko umarło już nawet, lecz mieszkańcy tają te niebezpieczne wypadki.

Dr. Schaitter rzeczywiście przekonał się, że umarła tam już na cholerę Rachela Spira, a zachorowali Puciński i Hochberg. Odstawiono ich natychminst do szpitalu cholerycznego.

Fizyk miasta dr. Buszek, który również przybył na ulicę św. Wawrzyńca, uznał za konieczne rozciągnąć kordon wojskowy na cały kompleks zakażonych domostw, co też natychmiast wykonano.

W ciągu dnia umarła także Aniela Galatówna.

Dziś zachorowały Agata Walczyk oraz Rachela Trimel z ulicy św. Wawrzyńca l. 18. Trimelówna już umarła.

Dotąd więc zachorowało w Krakowie na cholerę 34 osób, 14 z nich umarło, 8 wyzdrowiało, a 12 pozostaje w leczeniu.

Na wczorajszem posiedzeniu podkomitetu komisyi sanitarnej, uchwalono dostarczać bezpłatnie biednej ludności miasta przegotowanej wody, oraz sprzedawać jak najtaniej gorącą herbatę w kilku punktach miasta. Przeprowadzenie tej pożytecznej uchwały powierzono znanemu filantropowi prof. drowi Jordanowi i dyrektorowi budownictwa miejskiego p. Niedziałkowskiemu.

W powiecie stan zdrowia jest dobry; w Kościelnikach od trzech dni, a w Zwierzyńcu od dni 5, nie zaszedł żaden wypadek podejrzanej choroby lub śmierci.

Dziś w nocy, w Dąbiu pod Krakowem zaszedł wypadek podejrzanej choroby; na miejsce, celem zbadania, udała się fachowa komisya.

* * *

O cholerze w Lublinie i gub. lubelskiej ogłosił rząd rosyjski następujące daty: Od 13 do 28 września zachorowało w Lublinie 1.242 osób (317 chrześcijan; 925 żydów); wyzdrowiało 871 (192 chrześcijan, 679 żydów); umarło 399 osób (100 chrześcijan i 299 żydów); pozostało w leczeniu 181 osób (58 chrześcijan i 123 żydów). W tym samym czasie w powiecie lubelskim zachorowało 325 osób, z których 107 wyzdrowiało, 118 umarło a 100 pozostało w leczeniu. Cholera rozszerzyła się już na całą gubernię lubelską i panuje także w części gubernii radomskiej, siedleckiej i kieleckiej, a w ostatnich dniach pojawiła się także w gubernii warszawskiej. W samej Warszawie porywa także liczne ofiary, ale według ukazu z góry, dziennikom w Królestwie o tem pisać nie wolno i wszystkie te osoby w Warszawie, które umierają na cholerę, urzędownie umierają na inne słabości.

* * *

Doniesienie urzędowe.

Od godziny 1szej w południe dnia 7 października do godz. 1szej w południe dnia 8 października nie było podejrzanego wypadku. Badanie bakteryologiczne u zmarłego Pukasa wykluczyło cholerę.

Lwów 7 października 1892.

Dr. Pawlikowski.

KRONIKA.

Lwów 8 października.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, wyjechał do Krakowa na posiedzenie komitetu budowy pomnika Mickiewicza.

P. Józef Skarbek Borowski złożył w Namiestnictwie, jako u władzy kierującej fundacyą p. Hohendorffa w Szutromińcach, deklaracyę, że przyjmuje obowiązek kuratora tej fundacyi, ofiarowany mu przez samego fundatora.

Z Uniwersytetu. Podczas uroczystości otwarcia roku szkolnego w Uniwersytecie lwowskim, która odbędzie się w poniedziałek dnia 10 b. m., prof. dr. Bronisław Dembiński wygłosi odczyt inauguracyjny pt. „O podziale historyi powszechnej na epoki".

Nowe seminaryum nauczycielskie w Samborze zostało uroczyście otwarte dnia 5 bm. Zapisało się do niego przeszło 50 uczniów.

Ze sztuki. W tym tygodniu wystawiono w naszym salonie sztuk pięknych świeżo nadesłane obrazy a mianowicie: Bieńkowskiego krajobraz „Z Tatr", Fabiańskiego „Zima w puszczy", Iwasiuka większych rozmiarów utwór „Przy studni", Krzesza „Bez przytułku" i „Zaloty", Littrowa dwa „Widoki morskie", oraz Jana Styki „portret naturalnej wielkości pani A."

Dla biednych. P. Antoni Turliński, restaurator kolejowy w Ickanach, przesłał na moje ręce 12 kilogramów wybornego bulionu własnego wyrobu dla ubogich miasta Lwowa z powodu grożącej epidemii, które wystarczą na kilka tysięcy porcyi dobrego posiłku.

Za ten szczodry dar składam p. Turlińskiemu moją najżywszą podziękę z życzeniem, oby ten szlachetny czyn znalazł licznych naśladowców w naszem społeczeństwie przy zbliżającej się ciężkiej porze roku.

Prezydentowa Mochnacka.

Mianowania. Krajowa Rada szkolna zamianowała zastępcami nauczycieli w gimnazyach: X. Franciszka Lystawkę w Jaśle; Franciszka Barańskiego w Bochni i Jana Niemcowa w Buczaczu; nauczycielami szkół ludowych: Olgę Eugenię Karpińską w Słobódce Struszowskiej; Grzegorza Kaczaka w Załawiu; Karola Zalasińskiego w Zalesiu; Antoniego Zubrzyckiego kierującym nauczycielem w Zaduiszówce, Henryka Gołębiowskiego w Zboiskach, Jana Senika starszym nauczycielem w Szczercu, Bolesława Jasińskiego kierującym nauczycielem w Mędrzechowie, Stanisława Sochackiego starszym nauczycielem w Skale, Stefana Wojciechowskiego kierującym nauczycielem w Bilczu, Jakóba Ulwańskiego nauczycielem w Laszkach Królewskich, Henryka Jougana kierującym nauszycielem w Skale, Tytusa Majeranowskiego kierującym nauczycielem w Skwarzawie, Teodora Szypułę starszym nauczycielem szkoły męskiej w Tarnowie na Strusinie, Malwinę Ścisławską kierującą nauczycielką szkoły żeńskiej w Tarnowie na Grabówce, Helenę Hollenderową starszą nauczycielką tej szkoły, Zofię Wojciechowską kierującą nauczycielką szkoły żeńskiej w Tarnowie obok katedry, Maryę Bednarską i Joannę Chodacką starszemi nauczycielkami a Helenę Kumerównę młodszą nauczycielką tej szkoły, Józefa Dąbrowskiego kierującym nauczycielem w Sołonce wielkiej, Józefa Mayerlinga kierującym nauczycielem w Kontach, Mikołaja Kowalca kierującym nauczycielem w Zaszkowie, Józefa Witoszyńskiego kierującym nauczycielem w Porsznej, Mikołaja Petrowa kierującym nauczycielem w Gajach i Wilhelma Hawla kierującym nauczycielem w Lacku; zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim: Ignacego Dulębowskiego w gimnazyum w Nowym Sączu, Władysława Zagórskiego w IV gimnazyum we Lwowie i Józefa Pizłę w gimnazyum w Rzeszowie.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 3 października rb. uchwaliła: Zatwierdzić wybory Gustawa Hinzingera, notaryusza w Tarnobrzegu, na reprezentanta Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Tarnobrzegu; Pawła Waszczuka, kierownika szkoły ludowej w Hlebowicach wielkich, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Bóbrce, i Franciszka Irautha, nauczyciela szkoły ludowej męskiej w Złoczowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Złoczowie; zorganizować szkołę ludową w Turzy, powiatu Kolbuszowa, od 1 września 1895; przekształcić szkoły ludowe: 2-klasową żeńską w Jaworznie, powiatu Chrzanów, na 4-klasową od 1go września 1893; szkołę w Germakówce, pow. Borszczów, na dwu-klasową, od 1 lutego 1893 i 2-klasową w Bilce szlacheckiej, pow. Lwów, na trzyklasową, od 1 lutego 1893.

Śluby. Dziś w kościele OO. Bernardynów odbędzie się o godzinie 6 wieczorem ślub panny Olgi Gachowskiej z p. Michałem Wojcikiem, komisarzem dyrekcyi skarbu.

Dnia 15 bm. odbędą się w rz. kat. kaplicy w Ihrowicy, w pow. tarnopolskim, zaślubiny panny Ireny Czerwińskiej, córki śp. Gustawa i Sabiny Z Kopczyńskich, z p. Antonim Nartowskim, kasyerem Banku krajowego.

P. Jan Borkowski, młody i utalentowany śpiewak, uczeń pani Pauliny Stróżeckiej, zaangażowany został do teatru miejskiego w Bielsku, gdzie rozpoczął już występy z prawdziwem powodzeniem. Dotychczas śpiewał p. Borkowski w „Normie", „Łucyi" i „Wolnym strzelcu".

Drugi uczeń p. Stróżeckiej, p. Fedyczkowski, były chórzysta tutejszego teatru, zaangażowany został do Lublany, gdzie w tym roku utworzono operę z tekstem słoweńskim.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Tarnopolu rozpisała z terminem do dnia 15 listopada r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Starostwo w Horodence poszukuje dyetaryusza.

O nowym generale zakonu Jezuitów O. Martinie — o którego wyborze donieśliśmy niedawno — możemy dzisiaj podać bliższe szczegóły. Urodził się w roku 1846 w Melgar, w prowincyi Burgos, w Hiszpanii. Ojciec jego nie życzył sobie, aby wstępował do zakonu OO. Jezuitów, mimo to młody duchowny urzeczywistnił już w roku 1865 gorące pragnienia swego serca. Po rewolucyi w roku 1868 został wraz ze wszystkimi innymi zakonnikami Towarzystwa Jezusowego wypędzony z Hiszpanii, w czasach restauracyi powrócił jednak napowrót do Ojczyzny i rozpoczął wydawać w Bilbao pismo: „Święte Serce". Wkrótce potem został rektorem Uniwersytetu w Salamanca i prowadził długą polemikę z biskupem Izquverdo. Polemika ta skończyła się w sposób niezwykle zaszczytny dla O. Martin'a: Przeciwnik jego oświadczył, że O. Martin jest najpierwszym teologiem w Hiszpanii. W roku 1885 został prowincyałem w Kastylii, a w roku 1891 jako generalny wikary Zakonu przeniósł się do Rzymu.

Oprócz ojczystego języka włada wybornie językami: włoskim, francuskim i angielskim, zna grecki i łaciński.

Zgromadzenie robotników odbędzie się w niedzielę o godzinie 10 rano w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Zachowanie się w czasie epidemii, 2) drożyzna, 3) wnioski.

Choroby bydlęce. Z powodu groźnego szerzenia się zarazy pyskowo-racicowej w powiatach: śniatyńskim, kołomyjskim, stanisławowskim i tłumaczańskim i celem powstrzymania dalszego jej rozszerzania się i zawleczenia do innych powiatów, zabroniło Namiestnictwo wyprowadzać i wprowadzać do tych powiatów zwierzęta racicowe, odbywać na nie targi i jarmarki, oraz ładować i wyładowywać je, z wyjątkiem w celach aprowizacyi, na stacyach kolejowych, położonych w powiatach: śniatyńskim, kołomyjskim i stanisławowskim.

Akcyę przeciw oszukańczemu budowaniu domów rozpoczęły wiedeńskie korporacye rzemieślnicze murarzy, cieśli, ślusarzy, blacharzy itp. Przedwczoraj odbyły one zgromadzenie, na którem uchwalono wystósować do Rady państwa petycyę o wydanie ustawy, zapobiegającej szachrajstwom budowniczym. Taka sama akcya zdałaby się i w naszem mieście, gdyż oszukańcze budowanie domów kwitnie u nas w najlepsze i co roku budują spekulanci żydowscy kamienice, które nie wiedzieć, czy dziesięć lat postoją.

Poczciwa prasa. Tygodnik wychodzący w Rzymie pod tytułem: *Il Diritto di Roma*, organ szczerze katolicki, zamieścił przed kilku dniami włoski przekład tego artykułu o Polsce, który się był pojawił w hiszpańskim dzienniku *El Correo Espanol*, a któryśmy powtórzyli przed paru dniami; teraz zaś podaje dokładne tłómaczenie naszej korespondencyi z Podlasia o zamknięciu kościoła w Śledzianowie i nazywa ten postępek rządu rosyjskiego „czynem barbarzyńskim, przerażającym i strasznym" *(un fatto barbaro, raccapricciante ed orribile).*

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż z dniem dzisiejszym stacya Lehuczeny na kolei lokalnej Czerniowce-Nowosielica została z powodu względów sanitarnych zamkniętą dla ruchu osobowego i towarowego.

Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków odbył dnia 2 października 14-te posiedzenie. Na posiedzeniu tem pożegnał się z członkami Zarządu dotychczasowy jego członek i komisarz rządowy, radzca Namiestnictwa p. L. Morawetz. Jego następcę, radzcę Namiestnictwa dra J. Kleeberga, przedstawił zgromadzeniu przewodniczący zarządu dr. W. Domaszewski.

Prócz spraw wypadkowych zastrzeżonych do decyzyi zarządu, załatwił zarząd cały szereg spraw bieżących.

Ze sprawozdania za ostatnie 2 miesiące referowanego przez dyrektora Lama wyjmujemy następujące szczegóły: Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło sprawozdanie zarządu za rok 1891 dotyczące agend Zakładu ubezpieczeń od wypadków i Związku powiatowych kas dla chorych; sprawozdanie to zostało już wydrukowane. Inspektor Kas związkowych p. Pogórski zwiedził w ostatnich czasach cztery Kasy związkowe. Petycye w sprawie obniżenia taks szpitalnych dla członków Kas dla chorych zostały do Sejmu galicyjskiego i bukowińskiego wniesione, — również i ankieta mająca na celu obrady w sprawie uregulowania taks lekarskich rozpoczęła swe czynności. W sprawie emerytury dla urzędników i sług Zakładu postanowił zarząd założyć odrębny fundusz emerytalny i przekazał zebranie

---

2)

Mikrob prof. Backermana.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Backermanowi udało się dójść do domu, że nikt tego nie spostrzegł, uważał się za ocalonego.

Późno w noc powracał on zwykle z głową trochę ociężałą, zaczerwienionem obliczem, ale za to w wybornem usposobieniu i wtedy mógł z całym stoicyzmem wysłuchać potoku słów gorzkich. Zżył się nawet z tem tak, iż po upływie pewnego czasu nie mógł już zasnąć bez akompaniamentu wyrzutów i wymysłów. Tego dnia wszakże, powracając z piwiarni, Backerman nie myślał o swej małżonce. W głowie mu kręcił się jego straszny mikrob.

— Znalazłem go... Znalazłem! — powtarzał sobie w myśli. — Teraz już jest w mych rękach... A rozbójnik! Toż to mnie męczył, zanim dobrałem się do niego... Lecz jak go nazwać?.. Każdy nowy mikrob musi mieć swoje miano... Ah tak, ochrzczę go: *Morti — fulgurans; baccillus morti—fulgurans*, to będzie efektowne.

— Przyszedł pan nareszcie! — powitała go pani Backerman, nie bez ironii. — Która to godzina? Zdaje się, że mamy ósmą; pan zapewne często spoglądał na zegarek?.. Myślałam już, że pan wcale nie przyjdzie... Nie wielka byłaby szkoda.

— Uspokój się, życia mojego ozdobo — mówił profesor. — Przyniosłem ci dobrą nowinę.

— Nie może być?

— Ależ tak! Czy wiesz, moje złotko, że mikrob, którego tak długo szukałem, który zabija króliki w dwie godziny, biorąc za dozę jedną tysiączną część kropli...

Biedny Backerman z cierpliwością, godną lepszej sprawy, starał się opowiedzieć żonie wszystkie perypetye naukowe, a chłodne przyjęcie, jakiego ta próba doznawała za każdym razem, nie ochładzała jego zapału.

— Głupstwa swoje opowiadaj takim, jakim sam jesteś! Czyż ci nie wstyd? w twoich latach?..

— Ależ pani Backerman...

— Chodź na obiad, a pamiętaj, żebyś mi się ani ważył iść do piwiarni. Za każdym razem, kiedy cię zdaje, że zrobiłeś odkrycie, korzystasz ze sposobności, aby przepędzić noc na hulance z takimi opojami, jak Rudolf Muller, lub Cezar Puk... Ale dziś uprzedzam ciebie, że nie jestem wcale w pokojowem usposobieniu.

„Widzę to", pomyślał profesor Backerman, westchnąwszy. Tem niemniej nie zupełnie jeszcze stracił nadzieję, ponieważ pani Backerman miała zwyczaj drzemać po obiedzie, i można było korzystać zawsze z tej sposobności, ażeby się ulotnić.

Jadł tedy z jak najlepszym apetytem, nie słuchając mamrotania żony. Tymczasem Józefa, rozdrażniona tem jeszcze więcej, zapowiedziała mężowi krótko i jasno, że jeżeli wyjdzie z domu, to ona zrobi mu skandal i pójdzie wszędzie, nawet do „izby piekielnej", żeby odbyć w niej rewizyę.

— Jestem przekonana, że tam chowasz pisma Elizy!

Backerman zamiast odpowiedzi, ograniczył się na westchnieniu, podniósłszy jednocześnie ku niebu okulary.

Eliza, była to młoda służąca, którą pani Backerman wypędziła niegdyś, podejrzewając, iż mąż ją całuje za drzwiami. Nie wiemy, o ile podejrzenie to było usprawiedliwione, jednak za każdym razem, gdy wymawiane było jej imię, Backerman opuszczał głowę i nie znajdował ani jednego słowa odpowiedzi.

— Tak, tam są schowane listy Elizy. To nie ulega wątpliwości. Co się z nią stało? Nie wyjeżdżała z miasta i ty widujesz się z nią aż dotąd. Pani Szejnbrun mówiła mi, że ją spotkała niedawno w sukni jedwabnej i kolczykach z brylantami...

Backerman nie odpowiadał ani słowa i starał się rozerwać, powtarzając do siebie: *Baccillus morti — fulgurans.*

— Zgadnij Józefo! — zawołał nagle, jak go nazwałem. — *Baccillus morti -fulgurans!* A co, dobrze pomyślane? Kolega Krankwein zachoruje z zazdrości.

— Jestem przekonana — ciągnęła dalej swoje pani Backerman — że ty musisz z nią korespondować, z tą rozpustnicą, łgarzem, łakomczuchem.

— Zmiłuj się! — wołał Backerman.

— Pójdę do twojego przeklętego laboratoryum i jestem przekonana, że znajdę dowody twej zdrady.

— Ależ Ziuta, zastanów się, nie rób tego! Pomyśl tylko, iż tam jest mój *morti-fulgurans* i że ja jeden mogę do izby piekielnej wchodzić bez niebezpieczeństwa. Pomyśl o swojem zdrowiu, o swojem drogocennem zdrowiu, moja najdroższa przyjaciółko!

Pod wieczór pani Backerman, której groźby w gruncie rzeczy nie bardzo trwożyły męża, zasnęła w swojem krześle.

— Tam do licha — pomyślał Backerman. — Stąd do piwiarni dwa kroki. Machnę, iżby się zobaczyć z Millerkiem. Chciałbym wiedzieć jego zdanie o *morti-fulgurans.* Józefa prawdopodobnie prześpi się jeszcze z godzinkę, a gdy powrócę, znajdę ją jeszcze na tem samem miejscu.

To mówiąc, profesor Backerman zwinąwszy się w kłębek, na palcach wyszedł do przedpokoju, włożył palto, kapelusz i wyszedł.

Gdy znalazł się na ulicy westchnął, że aż mu się lżej zrobiło i uśmiechnął się mimowoli myśląc o piwiarni, gdzie już stanęli pewno do apelu: Cezar Puk, Waleryan Grossgeld i Rudolf Miller. Widząc zbliżającego się znakomitego kolegę, trzej ci mężowie, jak jeden mąż zawołali: hurra!

— Założyłbym się, że masz nam coś nowego do powiedzenia. Twój uśmiech taki tryumfujący?

— Naturalnie! Słuchajcie, kochani, znalazłem swego mikroba i nazwałem go *morti-fulgurans.*

— Brawo! — odpowiedział Miller. — Byłem przekonany, że wreszcie dobierzesz się do niego... Ale nie powinieneś już spocząć na laurach. Czy wiesz, jakiego mikroba poszukiwałbym na twojem miejscu?

— Skąd znowu?

— Mikroba spokojnego usposobienia... Mógłbym działanie jego w tej chwili wypróbować na pani Backerman.

— Tak... bezwątpienia, to byłby tryumf niemały — wybąkał Backerman. — Ale spodziewam się, że tu przyszliśmy, aby mówić o przedmiotach cokolwiek weselszych... Hej jeszcze tu szklankę piwa! Zagramy może?

Nigdy jeszcze piwo nie wydawało mu się tak smacznem, a partya pikiety tak interesującą. Backerman wygrywał i wygrywał bez końca. Asy i króle sypały mu się bez przerwy. Kutle jedne zmieniały drugie, a śmiechom i żartom nie było końca. Czas leciał. Na stole stały jeszcze ostatnie szklanki piwa, grano ostatnią partyę, a Backerman, pijąc na zdrowie swojego *morti-fulgurans*, był pewny, iż panią Backermann znajdzie jeszcze w łóżku.. Gdy przyjaciele rozstawali się, stali wszyscy na nie zbyt pewnych nogach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

materyałów i wypracowanie projektu statutu emerytalnego dyrekcyi względnie wydziałowi administracyjnemu. W końcu wniosek członka zarządu p. A. Mańkowskiego, dotyczący rozszerzenia ubezpieczenia od wypadków na robotników dotychczas ustawą nieobjętych, odstąpiono wydziałowi administracyjnemu do rozpatrzenia.

Konstanty Christomanos, nauczyciel języka greckiego cesarzowej Elżbiety, przeszedł na katolicyzm i osiadł w Rzymie, gdzie poświęcił się stanowi duchownemu. Ojciec jego jest profesorem uniwersytetu w Atenach. Niektóre dzienniki greckie są ogromnie oburzone z tego powodu, i zapytują rząd, jak długo myśli cierpieć na katedrze uniwersyteckiej człowieka, który wychował syna na „renegata“.

Polacy w Ameryce. W listach swych z Ameryki, drukujących się w *Gazecie Lwowskiej*, opisuje dr. Dunikowski między innemi przyjęcie, jakie mu zgotowali Polacy w mieście Detroit. Oto co pisze:

„Już na pierwszym kroku czuję się, jak gdyby w domu. Na dworcu oczekuje mnie bowiem całe grono Polaków z drem Iłowieckim, lekarzem z Poznańskiego, na czele. Rodacy na każdym kroku uprzyjemniają mi tu pobyt i pomagają w mych studyach; ich uprzejmości, a szczególnie gościnności kochanego dra Iłowieckiego, który się dla mnie formalnie poświęca, mam wiele do zawdzięczenia.

„Detroit jest ślicznem miastem, jednem z najpiękniejszych, które widziałem w Stanach Zjednoczonych, a widziałem ich sporo. Ulice szerokie, asfaltowane lub brukowane drewnianemi kostkami, czyste i porządne; domy eleganckie, w guście europejskim, a przytem nie widać amerykańskiego zgiełku i wrzawy, mimo że miasto liczy około 220.000 mieszkańców.

„Główny środek miasta jest w pobliżu rzeki, w miejscu, gdzie się zaczyna Woodward Avenue, najpiękniejsza ulica miasta. Z tego miejsca rozchodzą się we wszystkich kierunkach Streety i Avenues, tak iż rozkład ulic podobny jest do gwiazdy uciętej z jednej strony w pobliżu środka przez rzekę.

„Zaczynamy więc nasz spacer od Woodward Avenue w miejscu przecięcia jej przez inne ulice. Tu wznosi się wcale piękny City Hall (renaissance), w pobliżu posąg wojenny, a dokoła pałace, zajęte przeważnie przez handle i w ogóle bussinessy. Równolegle z rzeką biegnie Jefferson Avenue, na której w cieniu alei przechadzamy się w gorący dzień, zachwycając się gustownemi willami po obu stronach. Nad samą wodą nie ma niestety — zwyczajem amerykańskim — nic widzenia godnego; są tu bowiem koleje, magazyny, cuchnące składy ryb i brudna uliczka Atwater street.

„Lecz oto przewodnicy moi zbaczają na północ, na niepokaźną, ale kilka mil długą St. Aubin Avenue. Co się tyczy nazwy samej, to trzeba wiedzieć, że Detroit założone niegdyś przez Francuzów, ma mnóstwo ulic z francuskiemi nazwami; ale to jest wszystko, co pozostało po wychodźcach z nad Sekwany. Oni sami zniknęli bez śladu w tem potężnem, ruchliwem anglosaskiem morzu.

„St. Aubin Avenue, po której obecnie kroczymy, staje się coraz spokojniejszem; małe niepokaźne domki wznoszą się po obu stronach. Po cóż więc przewodnicy moi wiodą mnie tutaj, porzuciwszy przepych Woodward Avenue?

„Jeden rzut oka na napisy na sklepach i domach poucza mnie o celu przechadzki w tę odległą część miasta. Tutaj mieszkają prawie sami Polacy; z 35.000 polskich mieszkańców Detroit znaczniejsza część osiedliła się tutaj, podczas gdy mniejsza część obrała sobie zachodni obszar miasta na mieszkanie. Wstępujemy do pięknego kościoła św. Wojciecha, gdzie nas przyjmuje szanowny proboszcz ks. Chodniewicz, oprowadza po domu bożym i zaprasza potem na plebanię.

„W sąsiedztwie wznosi się potężny czteropiętrowy gmach polskiego seminaryum. Zacny ks. rektor Dąbrowski — który z największem poświęceniem i wytrwałością doprowadził tę ważną instytucyę do skutku, zbierając centami fundusz na to potrzebny — oprowadza nas po całym gmachu i opowiada dzieje i walki tego zakładu. Zakład ten zawiera nietylko seminaryum rzymsko-katolickie, ale także szkołę przygotowawczą o pięcioletnim kursie, coś w rodzaju naszego gimnazyum.

„Instytucya ta nie ma żadnych funduszów i utrzymuje się tylko zbieranym groszem, bo jedynie „Związek narodowy stowarzyszeń polskich“ postanowił ją popierać i uchwalił podatek dobrowolny na ten cel w sumie jednego dolara od każdego członka rocznie. Dotychczas wpłynęło z tego przeszło 700 dolarów. — Ten brak funduszów stoi na przeszkodzie rozwojowi seminaryum; profesorów jest mało, więc są przeciążeni pracą, bo każdy musi zastępować kilka katedr.

„Tuż obok znajduje się także klasztor Sióstr Felicyanek. Sędziwa Matka Monika przyjmuje serdecznie gościa z dalekich stron winem z własnej piwnicy i pięknemi owocami z własnego ogrodu, poczem następuje zwiedzanie zakładu. W oddziale sierót uczą się właśnie dziewczątka robót kobiecych i śpiewają polskie pieśni.

„Siostry Felicyanki zaopatrują wszystkie szkółki parafialne polskie w Ameryce w nauczycielki, obecnie wyjechało około trzechset Sióstr na swoje posady. Każda pobiera z parafii, w której uczy, ośmnaście dolarów miesięcznie, i ta skromna pensya nietylko wystarcza im na życie, lecz nawet daje sposobność do oszczędności, której się używa na utrzymanie klasztoru. Matka Monika stara się o to, żeby Siostry miały odpowiednią kwalifikacyę; na dowód tego przedłożyła mi cztery znakomite świadectwa Sióstr, które w tutejszym wyższym miejskim zakładzie naukowym zdały z bardzo dobrym postępem egzamina.

„Idziemy teraz do drugiej parafii, św. Józafata, odległej ztąd o milę.

„Po drodze zwracam uwagę na rozpoczętą budowę wielkiego kościoła w stylu gotyckim, obok którego stoi gotowa już szkoła polska, służąca na razie za kapliczkę i mieszkanie proboszcza. Od przewodników moich dowiaduję się ciekawych rzeczy, w które Europejczykowi trudno uwierzyć. Wszak to, co widzę, jest „wolnym polskim kościołem w Ameryce“, schyzma w najdziwniejszej swej postaci. — Ks. Kolasiński, nie mogąc otrzymać tu parafii, postanowił sobie założyć własną; wypowiedział więc posłuszeństwo biskupowi i Rzymowi, zgromadził sobie parafian, zbiera pieniądze, buduje kościół i mimo ekskomuniki sprawuje wszelkie funkcye kapłańskie. Ustawy państwowe pozwalają mu na to, a poczciwy ludek, nie mający pojęcia jakiej to doniosłości jest ten krok ks. Kolasińskiego, kupi się około niego gromadnie, sądząc, że to tylko zwykły i usprawiedliwiony zatarg kapłana, broniącego polskiego ludu przeciwko biskupowi „ajryszowi“ (irish).

„Parafia św. Józafata, którą zarządza ks. Raczywolski, równocześnie nauczyciel tutejszego seminaryum, liczy około 800 rodzin. Kościółek niewielki, ale ładny i dobrze zbudowany.

„Zwiedziłem także kolonię polską po zachodniej stronie miasta i znalazłem tu jeden z najpiękniejszych kościołów polskich w Ameryce, mianowicie kościół św. Kazimierza. Patrząc na tę pyszną budowę — o dwóch wysokich kopułach, o kosztownych oknach z malowidłami, a tak obszerną, że samych miejsc do siedzenia jest przeszło półtora tysiąca — prawie się wierzyć nie chce, że to wszystko zbudowane za centy i dolary najuboższych ludzi, bo wyrobników pracujących w pocie czoła za skromną zapłatę. Ks. Gutowski, proboszcz tej parafii, objaśnił mi wiele ciekawych szczegółów co do swych parafian i w ogóle co do naszych wychodźców. Znaczną część pomiędzy nimi stanowią Kaszubi, którzy atoli przeważnie są zgermanizowani, tak iż sami uważają się za Niemców, a żyją między Polakami tylko dlatego, żeby należeć do parafii rzymsko-katolickiej.

„Stosunki zarobku i dobrobytu między naszymi wychodźcami są takie same jak w Buffalo. Można tu jednak spotkać i prawdziwą zamożność; poznałem ludzi z gminu, którzy się tu dorobili majątku do 50.000 dolarów. — Są tu także dwa duże polskie browary.“

Na wsi zaś w pobliżu Detroit znajduje się dużo osad polskich. Dr. Dunikowszki zwiedzał je, i oto co widział:

„Gdzieniegdzie widać schludny domek, około niego zabudowania gospodarskie, ogród i kawał uprawnego pola. To farma; a są także i polskie farmy, i trzeba widzieć, jak nasze Maćki tu gospodarują! Spoglądając na ten dobrobyt, na schludne i jasne pokoiki, na ścianach których obok obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wiszą wizerunki Kościuszki i Pułaskiego; spoglądając na ten obiad złożony z mięsiwa, masła, chleba, jaj i owoców, do którego nas uprzejmy gospodarz zaprasza, wierzyć się nie chce, że to ten sam chłopek, który w kraju wśród nawozu i bydła, nad jeziorem z gnojówki, przymiera z głodu lub zapycha się kartoflami.

„A trzeba słyszeć, jaki z niego polityk! Jak on piorunuje na republikanów, jeżeli jest demokratą, i na odwrót: jakie on ma pojęcie o ważności swego głosu, który chce oddać przy wyborach swemu kandydatowi!

„Często jest tu tyle farm polskich obok siebie, że tworzą polską wieś i osobną polską parafię. Taką jest np. parafia w Hilliads, w której proboszczu, ks. Wałajtisie, Litwinie, poznałem młodego, zacnego i wykształconego człowieka, przynoszącego zaszczyt polskiemu seminaryum w Detroit, którego jest wychowankiem.“

Pożar. Z Brodek nam piszą: Dnia 28 września zniszczył pożar w Brodkach całe mienie siedmiu gospodarzy jak również i moje, bo spłonęło wszystko prócz domu. Ratunek ze strony włościan i inteligencyi był znakomity, za co też należy się moje podziękowanie, zwłaszcza, że w tym czasie nie byłem w domu, a jedynie tylko Panu Bogu i dzielnemu ratunkowi mych parafian zawdzięczam, że z rodziną mam dziś dach nad głową. Budynki parafialne były asekurowane w Towarzystwie krakowskiem ale przy likwidacyi zerwano nam 313 zł. i to na jednym budynku, nowym, bo przed laty dziesięciu kosztem 1200 zł. zbudowanym, a tylko na 900 zł. ubezpieczonym! Ja sądzę, że to nie bardzo po chrześcijańsku. *Ks. Pohorecki* proboszcz.

Chleb dla swoich. Ze Skałatu nam piszą: Zapewne żadne miasto a zwłaszcza powiatowe w Galicyi nie jest tak upośledzone i żywiołem żydowskim przepełnione jak Skałat. Zmuszeni jesteśmy mimo woli i chęci pościć wraz z wyznawcami Izraela; minęło już 3 dni świąt żydowskich po sobie idących, idzie dalej jeszcze dni takich 6, a u nas nic literalnie dostać nie można: ani mięsa, ani chleba, ani mąki, bo rzeźnicy tylko sami żydzi, piekarza nie ma ani jednego katolika, sklepu katolickiego również nie ma, restauracye są dwie, lecz i te w rękach żydowskich, więc nawet przejezdny w dni te niczem posilić się nie może.

Gdyby jednak znalazł się człowiek, którzyby sklep korzenny u nas otworzył, niezawodnie interes jego dobrzeby prosperował, a i inni przemysłowcy katolicy mieliby tu powodzenie, wobec tego, że mamy zły towar u żydów a ceny wyższe jak wszędzie. Apelujemy zatem do tych kupców, którzyby mieli zamiar osiedlenia się w Skałacie, niech wezmą nas w opiekę, a niezawodnie będę zadowolnieni ze swego osiedlenia się tutaj.

Winnica za centa. W pewnej wiosce węgierskiej wystawiono na licytacyę winnicę. Ponieważ musiano ją sprzedać za cenę wywołania, gdyż oprócz licytującego adwokata, nie zgłosił się żaden kupiec, ofiarował adwokat centa za winnicę i utrzymał się jako nabywca.

Zmarli. Stanisław Płochocki, słuchacz medycyny na Wszechnicy Jagiellońskiej, umarł w Bursztynie, gdzie bawił przez wakacye. — Julia z Sołtysików Praczyńska, obywatelka miasta Przemyśla, umarła tam onegdaj.

Stan powietrza. Termometr + 18 Reaum. Barometr 758. Stoi w miejscu. Wczoraj po południu, w nocy i dziś zrana padał deszcz, poczem nastał piękny, pogodny dzień.

Znak rodzimy.

Co pan ma tutaj na twarzy, panie Gapski?
— A, tutaj? To znak rod imy.
— Więc to od urodzenia?
— E, nie! Tylko, kiedym był małym chłopcem, ktoś z rodziny sparzył mnie szczypcami.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 8go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Don Cezar“, operetka w 3 aktach R. Dellingera. Pierwszy występ p. Stanisława Boguckiego, artysty teatru łódzkiego. — W niedzielę w teatrze hr. Skarbka po południu o godzinie pół do 4tej: „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry. Wieczorem o godzinie siódmej: „Opowieści Hoffmana“, fantastyczna opera w 3 aktach a w 4 odsłonach. Jakóba Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Z wielką starannością, chlubne świadectwo dającą nowej reżyseryi, odbyło się wczorajsze przedstawienie znakomitej komedyi K. Zalewskiego: „Przed ślubem“. Pod względem należytego przygotowania przypomniało ono dobre dla tej komedyi czasy we Lwowie, kiedy długo nie schodziła z afisza, a poczciwi Lwowianie obdarzeni snać wówczas większą niż dziś „wrażliwością moralną“, nie zblazowani pustymi dźwiękami operetki, rozkoszowali się trafną obserwacyą życia i subtelnością dyalogu w dziele p. Zalewskiego, podziwiając zarazem doskonałą grę takich artystów jak nieżyjący już Dobrzański i Zamojski, jak Kwieciński i Ładnowski nie pracujący już niestety dla sceny lwowskiej a wreszcie Zboiński i Woleński, którzy jedni do dziś z ówczesnej obsady pozostali. *Tempora mutantur* i zmienił się gust publiczności, które wczorajsze wznowienie komedyi przyjęła uroczystemi — pustkami w amfiteatrze chociaż już teraz odnowionym... Nieliczna więc tylko garstka widzów zakosztowała wczoraj artystycznych wrażeń, których sporo mogła dać przedewszystkiem wyborna gra p. Żelazowskiego w roli Augusta Nowowiejskiego, p. Zboińskiego (Uszyńskiego), p. Woleńskiego (Antoniego) i pani Stachowicz jako Heleny. P. Żelazowski mimo że traktował Augusta ze skrajnym niemal realizmem — (o ile tego dopuszcza ogólny ton sztuki i samej postaci) — co było widoczne w masce rzeczywiście mało ujmującej, jednak nie ujął mu nic z szlachetnego podkładu i ciepła, przez które postać ta staje się dla widza nader sympatyczną. Artysta pojął doskonale intencyę autora i odtworzył Augusta „z kościami“ takiego, jakiego autor pragnął. Wybornie, jak dawniej, grali pp. Zboiński Baltazara a Woleński Antoniego. Pięknie też wycieniowała p. Stachowicz postać Heleny. I inne role, w których młodszym artystom sceny naszej wypadło zastąpić szczerby, przez czas i śmierć wyrządzone nie dostały się w nieudolne ręce. Muszkata z dobrem zacięciem grał p. Zawadzki, choć wyznać należy, brakło mu w tonie tego miękkiego podkładu artystycznej na wskróś duszy, tego ciepła i zapału, jakie cechowały grze Kwiecińskiego. Dobrym Dreckim był p. Szobert. Artysta ten coraz to bardziej pozbywa się niewłaściwej przesady t. zw. szkoły niemieckiej i staje na gruncie realnym. Wiele staranności widać było też w grę p. Feldmana jako Klapkiewicza. Artysta jednak za mało zwrócił uwagi na to, że ociężałej tej figury szlaguna nie można grać z lekkością farmaceuty z „Domu otwartego“. Klapkiewicz p. Feldmana był lekkim, podczas gdy oryginalny Klapkiewicz stara się być lekkim i dla tego jest komiczny. Wykonanie w całości było zadowalniające, a przygotowanie sztuki zasługuje na szczere uznanie. *R. P.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 października.

(*Z*). Wczorajsze zamknięcia wieczorne giełdy paryskiej i berlińskiej ożywiły w pierwszem stadyum dzisiejszego obrotu ruch w niektórych kategoryach walorów, t. j. w papierach tureckich, które wczoraj w Paryżu znacznie w górę poszły, tudzież w górniczych, dla których znów Berlin był bardzo dobrze usposobiony. Ożywienie to wszakże trwało bardzo krótko; około południa popadł znów targ nasz w stagnacyę, a kursa wszystkich papierów cofnęły się poniżej wczorajszych notowań. Renty spadły o 5—10 centów. — Z Paryża donoszą, że ajenci rosyjskiego rządu sondują targ tamtejszy, czy nie udzieliłby Rosyi nowej pożyczki, już nie 3-procentowej, jaką była zeszłoroczna, ale 4-procentowej. Urzędowych rokowań o tę pożyczkę jeszcze nie wdrożono. Z końcem tego miesiąca albo z początkiem przyszłego rozpocząć się mają między Niemcami a Austryą z jednej a Rumunią z drugiej strony rokowania o traktat handlowy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·25, węgierskie 355·75, Anglobanki 151·50, Uniony 241·50, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 223·—, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·45, srebrna 96·15, austryacka złota 115·50, papierowa 100·20, węgierska złota 112·40, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·52—, marki 11·75—, ruble 1·19½.

Telegramy „Przeglądu“

Rzym 8 października. Obiega pogłoska, że Papież z okazyi swego jubileuszu biskupiego wystosuje znów do tych kościołów wschodnich, króre oderwały się od kościoła katolickiego, wezwanie, aby powróciły na jego łono.

Bruksela 8 października. Ministrem spraw zagranicznych zamianowany został hrabia Merode.

Hamburg 8 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 24 osób, a umarło 4, w Altonie zaś zachorował jeden człowiek i umarł jeden.

Petersburg 8 października. Car odjeżdża jutro do Skierniewic.

Berlin 8 października. Cesarz potwierdził wybór Zellego naczelnym burmistrzem Berlina.

Stuttgard 8 października. Do dzienników tutejszych donoszą z Friedrichshafen, że bawiąca tam na kuracyi wdowa po zmarłym królu wirtemberskim Wilhelmie jest bardzo chora.

Petersburg 8 październike. Giers, który ma się już znacznie lepiej, powróci tu prawdopodobnie w połowie grudnia.

Poczdam 8 października. Cesarz Wilhelm odjechał do Weimaru na złote wesele wielkich księstwa weimarskich.

Paryż 8 października. Pogrzeb Renana odbył się wczoraj przed południem. Piechota i kawalerya oddawały honory konduktowi pogrzebowemu. Nad grobem miał mowę minister Bourgeois, podnosił zasługi, jakie położył Renan dla literatury francuskiej, dla umiejętności i dla ludzkości i wyraził życzenie, aby zwłoki jego pochowano w Panteonie.

Paryż 8 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 14 osób, a umarło 8, za rogatkami zachorowało 4, a umarło 3, w Hawrze zachorował jeden człowiek, a nikt nie umarł.

Budapeszt 8 października Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem radykał Ugron krytykował namiętnie zarząd armii. Minister wojny bar. Bauer zabrał głos i odparł uczynione mu zarzuty. Przedewszystkiem podniósł minister, że sytuacya europejska jest tego rodzaju, iż wymaga jak największego wytężenia sił wojennych. Jest to konieczność, której także Austro-Węgry uniknąć nie mogą, bo przecież nie ma w delegacyi zapewne nikogo, ktoby nie pragnął, aby w rozstrzygającej chwili wszystko było gotowe, wszystko wystarczające. Minister odparł stanowczo zarzut, jakoby zarząd armii źle gospodarował. Przy układaniu preliminarzy wydatków na wojsko nie liczy się ministerstwo z tem, czego wojsko potrzebuje, lecz z tem, co ze względu na finanse państwa można zrobić dla wojska. Śmiesznem jest wskazywać nam inne państwa jako wzór oszczędności.

Duch armii naszej jest wyborny; dorosła ona każdemu zadaniu. Reorganizacya naszych oddziałów technicznych stoi na porządku dziennym już od lat kilku, a wszyscy, nawet przeciwnicy jej są za tem, żeby reorganizacyę przeprowadzić, lubo różnią się w zdaniu co do tego, jaką ma być ta reorganizacya. Na zarzut, że militaryzm bierze coraz więcej górę, odpowiada minister, że stara się on bronić interesów państwa nie tylko w wojskowym, lecz także w innym kierunku, przyczem jednak musi często przepływać pomiędzy Scyllą i Charybdą. Podwyższenie stanu pokojowego naszych kompanii pieszych jest konieczne, a kto się temu sprzeciwia, niech się raz przypatrzy z blizka, jak nielicznym jest stan pokojowy naszych kompanii. Są one liczebnie najsłabsze, niż we wszystkich armiach europejskich.

Minister nie może powiedzieć, że w przyszłości żadnych więcej żądań stawiać nie będzie, gdyż z biegiem czasu, z rozwojem armii i z krytyki porównawczej okazują się wciąż nowe potrzeby.

Delegacya przyjęła przedłożony jej budżet za podstawę debaty specyalnej.

W debacie tej przyjęto wniosek p. Hegedüssa, wzywający rząd o utworzenie trzeciej akademii wojskowej i to z siedzibą na Węgrzech.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś przed południem.

Budapeszt 8 października. Wczoraj od północy do godziny 6 wieczorem zachorowało tu na cholerę 21 osób, a umarło 14. Ogółem zachorowało od 25 września do wczoraj 259 osób, a umarło 104. Między ludnością panuje wielkie przerażenie, w handlu zupełna stagnacya, wiele hoteli stoi pustką, gdyż z prowincyi i z za granicy bardzo mało ludzi przyjeżdża do stolicy. Na prowincyi nie chcą przyjmować towarów pochodzących z Pesztu, a nawet tutejsza ludność ogranicza do minimum swe zakupna w sklepach. Tylko apteki i drogueryе robią świetne interesa i są oblegane. Magistrat rozpisał składki dla biednej ludności i uchwalił wynagrodzić straty tym biedakom, których odzież i bieliznę ze względów sanitarnych spalono. — Kilkuset żebraków, których odzież i bieliznę uchwalono spalić, nie chciało na to pozwolić i policya musiała użyć przemocy.

Na Waizenstrasse przyszło wczoraj po południu do poważnych rozruchów. — W kompleksie domów, zwanym Neuhaus, zachorował pewien stolarz na cholerę. Magistrat wysłał tam ludzi z poleceniem przeprowadzenia desinfekcyi, jednakże mieszkańcy tego kompleksu w liczbie 600 stawili czynny opór i nie chcieli wpuścić służby magistrackiej do mieszkań. — Burmistrz zażądał pomocy zbrojnej. Wysłano więc 35 konnych policyantów i tyluż pieszych w pomoc służbie magistrackiej. Tymczasem mieszkańcy owych domów porobili formalne barykady i poczęli policyę obrzucać kamieniami, błotem, zgniłemi owocami itp.

Mimo zapewnień, że wszelka strata będzie im wynagrodzona, nie chcieli mieszkańcy wpuścić policyi do domów i musiała ona przemocą wtargnąć do wnętrza. W domach przyszło do nowych awantur, kobiety poczęły bowiem oblewać policyantów wrzącą wodą i rzucać na nich sprzętami.

Wielu policyantów jest poparzonych i pokaleczonych.

Komisya epidemiczna ogłosiła się nieustającą i uchwaliła począwszy od dzisiaj zamknąć wszystkie szkoły publiczne i prywatne w mieście.

Szegedyn 8 października. Robotnik Nagy, który przybył tu we wtorek z Pesztu i zachorował wśród podejrzanych objawów, umarł wczoraj w szpitalu cholerycznym. Wydzieliny zmarłego poddano badaniu bakteryologicznemu.

Weimar 8 października. Cesarz niemiecki przybył tu. Ludność powitała go z zapałem.

Budapeszt 8 października. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej na dzisiejszem posiedzeniu zajmowała się głównie tem, jakie postępy robi nauka języka węgierskiego w wojskowych zakładach naukowych.

P. Beksic wniósł rezolucyą wyrażającą niezadowolnienie z dotychczasowych postępów, a referent Rakowsky skonstatował, że nauka języka węgierskiego robi stanowcze postępy, i że minister wojny zastosował się do wszelkich dotychczasowych uchwał delegacyi.

Praga 8 października. Zgromadzenie ludowe zwołane przez Vaszatego nie przyszło do skutku wskutek zakazu władz, które nie pozwoliły na nie przez wzgląd na niebezpieczeństwo cholery.

Budapeszt 8 października. Według urzędowych wiadomości, dnia 6 bm. umieszczono w szpitalach cholerycznych 51, a umarło 19 osób na cholerę, w prywatnych domach zachorowały 2 osoby.

Medyolan 8 października. Były minister finansów Colombo wygłosił tu mowę na sejmiku relacyjnym, w której podniósł potrzebę zaprowadzenia oszczędności za pomocą radykalnej reformy w armii, następnie potrzebę przeciwstawienia koalicyjnego programu konserwatystów i liberałów socyalistycznemu programowi socyalnych demokratów i zaniechania prowadzenia wielkiej polityki, o ile to dotykać nie będzie interesów włoskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Hr. K. Komierowski z Rożniatowa. M. Brzostowski ze Stryja. Hr. B. Lasocki z Krakowa. A. Bayer z Wiednia. E. Langhaus z Wrocławia. B. Boniecki z Sądowej Wiśni. Hr. S. Stadnicki z Gumnisk. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Ks. J. Puzyna z Narola.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. J. Potocki z Rymanowa. W. Kraiński z Wyszatycz. Dr. J. Wrobl z Czerniowiec. M. Maniewski z Bajkowic. Dr. Szczepański ze Strzyżowa. L. Bräuer z Wiednia. K. Lamprecht z Niemiec. Dr. H. Fruchtmann i L. Lusiński ze Stryja. T. Waydowski z Bóbrki.

HOTEL ŻORŻA. Hr. W. Ostrowski z Grabownicy. Dr. W. Kiesler z Czerniowiec. L. Żytyński z Wołynia. A. Bux z Cognac. E. Sutter z Białej. M. Stupnicki z Kociubiniec. M. Richter z Reicheubrand.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Sz. abonentów na prowincyi prospekt na „Poczet królów polskich.“

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 Października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	310·75	Węg. kolej półn.	
Alpiny	65·70	wschodn.	197·—
Kredyty węg.	355·50	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	152·—	kom.	161.50
Uniony	241·50	Akcye tytoń.	176·25
Ludwiki	215·50	Gal. obl. indem.	105·—
Nordbany	279·—	Elbethale	225·50
Lombardy	97·15	Länderbanki	223·09
Losy tureckie	44.25	Renta zł. węg.	112·40
Staatsbahny	288·75	Bankvereiny	113·80
Czerniowieckie	244·—	Renta węg. p.	100·45
		Ruble	120·—

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 8 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.		242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.		336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.		98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		95	70	96	40
„ „ „ 4% „	41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „	52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „	58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „		52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%		91	30	92	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .		29	50	32	50
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.66		5.76	
Napoleondor		9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski		9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.19¼		1.29¼	
„ „ papierowy . . .		1.19¼		1.21¼	
100 marek niemieckich . . .		58.60		59.10	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{17}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	[illegible]	.	7^{56}	1^{42}	[illegible]	
Z Kimpolungu	[illegible]	.	7^{56}	.	.	
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	[illegible]	
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	[illegible]	
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}		.	1^{42}	[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{43}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					[illegible]	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	[illegible]	8^{07}	5^{28}	11^{01}	[illegible]	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	[illegible]		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}	.	10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}	.	10^{56}	
Do Kimpolungu	[illegible]			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{15}	10^{21}	[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}	.	[illegible]	
Do Bełzca i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski.   Papier Braci Fiałkowskich w Białej.   Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak